

# Przypowieść o winnym krzewie

## JAN 15:1-8

Jeżeli nasz Pan mówi o „prawdziwym winnym krzewie”, to daje nam do myślenia, że istnieją także fałszywe winne krzewy.

Jest rzeczą możliwą pozostawanie pod wpływem fałszywych proroków, a także uleganie fałszywym wodzom. Mogą tu wchodzić w grę pojedyncze jednostki, lecz w większym stopniu chodzi tu o prądy, które od nich pochodzą, a także kościoły, które nie prowadzą do Chrystusa. Gdzie one prowadzą? Do kościoła nominalnego.

Dlatego musimy trzymać się mocno Pana i nie łączyć się z żadnym systemem. Prostą drogę pokazuje nam Słowo Boże. Ono łączy nas bezpośrednio z Bogiem i Chrystusem, a także ze wszystkimi tymi, którzy pilnie strzegą bezpośredniego związku z Panem.

Lecz z tymi wszystkimi jesteśmy związani pośrednio: przez Boga i przez Pana Jezusa. Jesteśmy braćmi w Chrystusie. Podczas gdy jako latorośle (winne pędy) trwamy w prawdziwym winnym krzewie i doznajemy pielęgnacji winiarza (Ojca Niebieskiego), tworzymy organiczną jedność ze wszystkimi częściami winnego krzewu, zarówno widzialnymi, jak i niewidzialnymi. W tym sensie mamy społeczność ze wszystkimi, którzy szukają i znajdują bezpośrednią łączność z winnym krzewem. Również z braterstwem w naszym własnym zgromadzeniu mamy pośrednią łączność i ona jedynie jest ważna, a nawet ważniejsza niż każda inna. Każdy z braterstwa ma przyjaciół, krewnych, męża, żonę, rodziców lub dzieci. Od momentu, gdy zostaliśmy spokrewnieni z Chrystusem, poprzednie związki mają podrzędne znaczenie. To pokazał nam wyraźnie Jezus, gdy

„wyciągnął swą rękę na swoich uczniów i rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten jest moim bratem, siostrą i matką moją” (Mat. 12:15).

Lecz nie wyciągajmy z tego niezdrowych wniosków. Z pewnością pomiędzy braterstwem w Panu mogą istnieć czyste towarzyskie, przyjacielskie stosunki, ale winny one stać na drugim planie i nie są konieczne. Wystarczające są duchowe związki, które nie wykluczają wzajemnych zainteresowań i obopólnej pomocy. Nasze związki istnieją przez Pana, gdyż z Nim jesteśmy spokrewnieni, złączeni i zaprzyjaźnieni.

„Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina.” Winny krzew pragnie przynosić owoce. Owoc jest znów wyrazem trwania w organizmie winnego krzewu. To znaczy, że owoc organicznie pochodzi od winnej latorośli. Gdy w jesieni drzewo jest bez owocu, nikomu na myśl nie przyjdzie przywiązać do niego pełnego kosza jabłek, aby wyglądało, że ma owoce. Lecz coś podobnego czynią fałszywi ogrodnicy współczesnych kościołów i zbiorów.

Poprzez straszliwe kazania nawołujące do pokuty, poprzez groźby wiecznych mąk, a także przez przynętę szacunku i wyróżnienia (jako „przyjaciół kościoła”) umieją zachęcać swych członków do wszelkich świadczeń, do czynów pobożności, przez które mogą uniknąć piekła i zasłużyć na miejsce w królestwie niebieskim. Lecz nie są to organicznie wyrosłe owoce (z miłości Chrystusowej), lecz zewnętrznie przywiązane przez sztuczne środki.

Niebiański winiarz nie da się oszukać, ale ogrodnicy tego świata mają radość z tego oszustwa pustego usprawiedliwienia przez wymuszone świadczenia. Prawdziwych owoców nie może wywieść żaden człowiek ani przez groźby, ani przez obietnice. Do wzrostu owoców może pobudzić jedynie sok wyprodukowany przez winny krzew – przez ducha Chrystusowego. Urodzajność owocodajnych latorośli może wymagać przede wszystkim troski Winiarza, gdyż On je oczyszcza. Na winnym krzewie znajdują się niektóre suche latorośle i liście, które tylko zasłaniają słońce. Ogrodnik stopniowo usuwa je: brak znajomości, brak doświadczenia, złe przyzwyczajenia, słabości w szkole Chrystusowej są przez Ogrodnika usuwane, a przez to owoce są obfitsze. Lecz gdy latorośl w ogóle nie przejawia żadnej skłonności do owocowania, nie może znaleźć upodobania u Winiarza. On odcina ją zupełnie.

To oznacza, że w zgromadzeniu Pańskim znajdują się rozmaite bezowocne osoby, które słyszą poselstwo Prawdy, ale nie otrzymują z niej żadnej żywotności. Tacy trwają w zgromadzeniu dopóty, dopóki nie przyjdą doświadczenia i cierpienia na zgromadzenie.

Widzimy więc, że doświadczenia, trudności i prześladowania są potrzebne, aby uwolnić winny krzew od tych latorośli, które jedynie zabierają soki winnego krzewu. Przez prześladowania i walki winny krzew jest oczyszczany. Pan oczyszcza dobre latorośle: „Już wy jesteście czystymi dla słów, które mówiłem do was”.

Zdumiewająca jest ta myśl: W jaki sposób jedynie słuchanie słowa może oczyścić? Sam Jezus często mówił zupełnie inaczej: „A jeśli by kto słuchał słów



moich, a nie przestrzegali ich... ma tego, kto go osądzi: Słowa, które mówiłem, one go osądzą w ostateczny dzień” – Jan 12:47-48 (tłum. Elberf.). I gdy mówią:

„Jadaliśmy przed tobą i pijali i uczyłeś nas na ulicach naszych. Pan im odpowie: Nie znam was, skądście” (Łuk. 13:26-27).

Lecz tu słowa mają oczyszczać! Tak się też dzieje: Gdy słowa zostaną przyjęte z wiarą. Jezus ma tu na myśli wszystkich swoich uczniów.

Gdy uczniowie wierzą w Jezusa jako przez Boga zesłanego Zbawiciela, wówczas otrzymują odpuszczenie grzechów w Chrystusie i już więcej Bóg nie uznaje ich za grzeszników i osądzonych na śmierć, lecz jako obdarzonych łaską w Chrystusie członków Ciała Chrystusowego. Jako tacy są powołani do przynoszenia owoców. Oni są w Prawdzie Bożej.

Tylko w Chrystusie możemy przynosić owoce, jedynie jako latorośle w winnym krzewie. Zdolność do owocowania absolutnie nie tkwi w winnych latoroślach i nie może być z nich wymuszona. To zależy od tego, czy jesteśmy w Chrystusie. Lecz mówienie jedynie: Panie, Panie nie jest dostateczne do przynoszenia owoców (Mat. 7:21-23).

Wielu mniema, że chodzi tu głównie o dobre uczynki. Bardzo możliwe, ale co to są dobre uczynki? Czy każda „dobroczynność”? Jak wiele z tych aktów dobroczynności w rzeczywistości jest mało dobroczynnych, gdyż wielu ludzi przyzwyczajają się oczekiwać tylko na „dobroczynność”, a sami nie chcą nic robić. Jeżeli dobroczynność wypływa z serca, nie możemy jej ganić. Jeżeli natomiast wchodzi w grę jedynie martwa obowiązkowość, gdy datki są wymuszone lub są wyłudzone przez instytucje rozrywkowe, wówczas takiej dobroczynności nie towarzyszy błogosławieństwo. Taka dobroczynność nie ma żadnych zasług i jest ciężkim jarzmem.

Nigdy nie przeceniajmy naszych możliwości w pomaganiu wielkimi czy też małymi materialnymi datkami. Nie przeceniajmy także naszej odpowiedzialności w likwidowaniu biedy na świecie. „Ubogich zawsze macie u siebie.” Nie takie owoce winniśmy przynosić. Naszym owocem winno być uszlachetnienie latorośli. Winniśmy dążyć do przekształcenia się na obraz Chrystusa. „Uczcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca” (Mat. 11:29).

Tych owoców świat nie widzi. Mogą je dostrzec zaledwie bracia. Są to dyskretne i niewidzialne owoce. Jeżeli ktoś jest pokorny, to jeszcze daleko mu do tej pokory, jaką posiadał Pan Jezus. Jeżeli ktoś łagodny (cichy), to nie jest łagodny w stu procentach. Gdy ktoś jest cierpli-

wy, to przychodzą chwile, gdy ta cierpliwość zostaje nadszarpnięta. Wówczas okazuje się, że jest znów niecierpliwym, popędliwym człowiekiem i jego tysiącrotne zachowanie cierpliwości idzie w zapomnienie. Oprócz tego, czy inni ludzie wiedzą, gdzie i kiedy muszę używać cierpliwości? Nie! Wszelkiego mojego opanowania nie biorą na serio i nie zastanawiają się nad tym, że okazuję przeciwko nim cierpliwość, łagodność i pokorę. To często im się zdarza. Wszelkie dobro jest rzeczą normalną. Takie owoce widzi tylko Pan! I o to nam właściwie chodzi.

Niekiedy brat o czułym sercu może rozpoznać te owoce serca i radować się z nich lub nawet udzielić im pocieszającej zachęty. Jednak w gruncie rzeczy najważniejsze owoce pozostają cichą, skromną ofiarą starającego się, zupełnie zakryte dla świata.

Tak też powinno być. Wiemy, że ofiara Jezusa przez nikogo ze świata nie była rozpoznana, gdyż ważność jej może być objawiona jedynie przez ducha świętego. Naszą myślą jest, że owoce, których oczekuje się od latorośli, w dużym stopniu przez nas samych nie mogą być dostrzeżone. Jednak Winiarz widzi je i ceni tak duże, jak i małe grona, lecz nie znosi bezowocności.

Jeżeli świat nie dostrzega owoców, to nie widzi także bezowocności. Wręcz przeciwnie: często jest zwiedziony przez sztuczne jabłka i niejednokrotnie myśli, że widzi wiele owoców, gdy Winiarz ani nie widzi owoców, ani się spodziewa.

Jak to dobrze, że jesteśmy poddani Winiarzowi, który nigdy nie da się oszukać przez pozorną krzątalinę. I jak to szczęśliwie, że nie musimy bać się kontroli ludzkich sędziów, lecz jedynie kontroli Ojca, jak też i naszego Pana i Mistrza. W tym przejawia się wolność dzieci Bożych. „Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu.” Tak więc ci, co nie przynoszą owoców, nie mieszkają w Chrystusie. Pozornie wydają się być tak samo dobrymi latoroślami winnego krzewu jak i inne, lecz pozór ten jest mylny. One tkwią w krzewie i rabują z niego soki. Posiadają mocne gałęzie i liście (znajomość), ale poza tym nic. Zewnętrznie są w Chrystusie, ale On w nich nie mieszka. Winiarz przez pewien czas toleruje te pasożyty, ale w końcu wycina i pali te suche pędy. Jeżeli całkowicie jesteśmy związani z Panem, a On z nami, wówczas korzystamy z bezgranicznej opieki Ojca Niebieskiego. Wówczas otrzymujemy wszystko, „o cokolwiek go prosimy”.

Słowa te niejednokrotnie mogą być błędnie zrozumiane. Wszyscy z doświadczenia wiemy, że nie wszystkie modlitwy są wysłuchiwane. Przyczyna tkwi w tym, że zanosimy niewłaściwe modlitwy do Pana. Często są to prośby niezgodne z Jego wolą. „A toć jest ufanie, które mamy do niego, iż jeśli byśmy o co prosili według woli jego, słyszy nas. A jeśli wiemy, iż nas słyszy o



cokolwiekbyśmy prosili, tedy wiemy, iż mamy te rzeczy, o któreśmy go prosili” (1 Jana 5:14,15). „Jeżeli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegokolwiek będziecie chcieli, proście, a stanie się wam” (Jan 15:7). Wysłuchanie naszych prośb i życzeń jest uwarunkowane podwójnie, a ponieważ my nigdy doskonale woli Bożej nie możemy zrozumieć, niektóre z naszych prośb pozostają niespełnione i pozornie wygląda jak gdyby Pan nie troszczył się o nasze uzasadnione potrzeby i życzenia, których bardzo pragniemy.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Nie każdego dnia nasze życzenia i chęci zgodne są z wolą Pana. Jeżeli jednak zaistnieje taki przypadek, że nasze żądania odpowiadają woli Pana, wówczas doświadczamy najcudowniejszego wysłuchania naszej modlitwy, a w miarę postępowania procesu naszego dojrzewania w Chrystusie będziemy coraz częściej doświadczać tego rodzaju cudów.

Jednak wprawdzie musi zaistnieć jedność z naszym Panem.

Niekiedy może być też inaczej, gdyż im dłużej postępujemy na drodze wiary, coraz trudniejsze są nasze lekcje i coraz trudniej przychodzi nam zaprzec samego siebie i poddać naszą wolę pod wolę naszego Pana. I dopóki nie nastąpi harmonia w naszych kontaktach z Panem, nasze modlitwy pozostaną bez odpowiedzi. „W tym będzie uwielbiony Ojciec mój, jeżeli obfity owoc przyniesiecie.”

Z tego wynika, że nasze owoce muszą być dostrzegalne, gdyż inaczej jak mogłyby służyć ku uwielbieniu Ojca?

A więc ostatecznie będą dostrzegalne, choćby w czasach ciężkich plag, jakich doświadczają ludzkość.

„Jako mię umiłował Ojciec, tak i ja umiłowałem was; trwajcie w miłości mojej”. (Jan 15:9).

Miłość jest posłuszna, dobrowolna, skłonna do przyjęcia nakazów Pana. Nakazów? Gdzie jest dla nas postawionych „dziesięć przykazań” Pańskich? One nigdzie nie są postawione ani umieszczone na tablicach. One przez ducha świętego zostały napisane na tablicach naszych serc. „Gdyż to jawne jest, żeście listem Chrystusowym przez usługę naszą zgotowanym, napisanym nie inkaustem, ale duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serc mięsnych” (2 Kor. 3:3).

Jeżeli otrzymaliśmy ducha Bożego przez wiarę w Chrystusa i miłość do Niego, wówczas Jego słowo jest w nas i stopniowo poznajemy i rozumiemy Jego przykazania. „Toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali (wzajemnie), jakom i ja was umiłował” (Jan 15:12).

Wzajemnie się miłować, przede wszystkim, wzajemnie się zgadzać, wzajemnie darzyć się wolnością, wzajemnie się rozumieć, a nawet coś więcej: oddawać życie za braci! Istotnie w krytycznych przypadkach musimy być gotowi raczej ponieść śmierć niż opuścić brata w niebezpieczeństwie.

Życie można stracić tylko raz i dlatego musimy pamiętać, że nie każdego dnia może zaistnieć okazja oddać życie za brata czy też za braci.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w okupowanym przez wroga kraju i pewnego dnia drżymy przed nieprzyjacielskimi władzami i zmuszają nas do wyjaśnienia, gdzie przebywa nasz brat. Jeżeli go nie wydamy, zostaniemy rozstrzelani. Wówczas musielibyśmy przyjąć, że wolą Pana jest, aby raczej dać się rozstrzelać niż narazić brata na niebezpieczeństwo. „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swoją za nas położył i myśmy powinniśmy kłaść duszę za braci” (1 Jana 3:16).

Nikt nie może pozostawać na tej drodze, kto nie uczestniczy w szczęściu i pomyślności swych braci, w szczęściu wszystkich ludzi, w szczęściu prawdy i sprawiedliwości. Nikt nie może być naśladowcą Chrystusa, kto swoje życie miłuje więcej niż Pana i Jego prawdę. „Jeżeli kto idzie za mną, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki swojej, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, nawet i duszy swojej, nie może być uczniem moim. A ktokolwiek nie niesie krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łuk. 14:26-27).

Na odwrót: kto wytrwale naśladuje Chrystusa, ten nie tylko ofiarowuje swe życie ze względu na swój własny dobrobyt, lecz z poczucia odpowiedzialności za Bożą sprawę, za swych braci, za Kościół, za Prawdę, za szczęście świata. Tylko uczucie odpowiedzialności za sprawę Bożą, która jest sprawą umiłowania ludzkości, uzdolni go iść tą drogą aż do końca.

To uczucie odpowiedzialności istnieje w nas, gdy jesteśmy w Chrystusie. Z jednej strony Chrystus zdjął z nas odpowiedzialność za zbawienie ludzkości. To zbawienie On sam rozpoczął i dokończy. W mało pożytecznych planach reformy i wybawienia świata nie musimy wynakładać swych sił. Z drugiej strony mamy odpowiedzialność za to, aby światłość Jezusa Chrystusa nie zagasła w świecie i tej sprawie poświęciliśmy swoje życie. „Wy jesteście światłość świata.” „Większej miłości nad tę żaden nie ma, jedno gdyby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje” (Jan 15:13).

Naszym zadaniem jest „stać do dyspozycji Boga”. Nie mamy sami narażać się na niebezpieczeństwo. Poświęcenie swego życia Bogu jest samo w sobie zawsze niebezpieczne, ale potem znów jest całkiem bezpieczne.

Oddajemy samych siebie w ręce Tego, który ma moc



obudzić nas ze snu śmierci. Naśladowanie Chrystusa w obecnym złym świecie sprowadza na nas wrogość księcia tego świata, który w różnych okolicznościach naszego życia wywiera swą przemoc. To jest fakt niezaprzeczalny.

Lecz z drugiej strony oddajemy się w ręce Tego, który jedynie może zbawić nas ze wszystkich naszych ucisków, które sprowadzają na nas nieprzyjaciele Boży.

„Wy jesteście przyjaciele moi, jeżeli czynić będziecie, cokolwiek ja wam przykazuję” (Jan 15:14) – mówi Jezus.

Ten pełny obraz Jego osoby i Jego życia jest owocem, którego szuka Jezus, a kto na tej drodze utraci swoje życie, ten w przyszłości je odnajdzie.

R-  
„Straż”